

beYA



GRZECZNI CHŁOPCY NIE KRADNĄ STANIKÓW

Nie kradnij staników nowej sąsiadce!



a wattpad book

142 MILIONY
ODSTÓN
NA WATTPADZIE

LAUREN PRICE

Tytuł oryginału: A Bad Boy Stole My Bra

Tłumaczenie: Tomasz F. Misiorek

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

ISBN: 978-83-283-8249-7

Copyright © Lauren Price 2018. All rights reserved.

No part of this publication may be reproduced, stored in a retrieval system, or transmitted in any form, or by any means, electronic, mechanical, photocopying, recording or otherwise, without permission in writing from the publisher.

Polish edition copyright © 2022 by Helion S.A. All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://beya.pl/user/opinie/grzchl>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <http://beya.pl>

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

CHODŹ I WEŹ TO

Moim pierwszym odruchem było zareagowanie krzykiem. Niestety, chłopak był krok przede mną. Zanim odzyskałam kontakt z rzeczywistością, on już wychodził przez otwarte okno. Nawet się nie obejrzał, zwinnie pokonując przeszkodę, a mój paraliż zamienił się w mieszaninę wściekłości i dezorientacji.

— Co ty, do *diabła ciężkiego*, sobie w ogóle wyobrazasz?

Zrzuciłam kołdrę i wyskoczyłam z łóżka, by dopaść go, zanim ucieknie. Na pożegnanie rzucił mi ostatnie, trudne do odczytania spojrzenie, po czym jednym susem pokonał odległość dzielącą oba okna, lądując tak zwinnie, że kot by się nie powstydział. Moje gołe nogi pokryły się gęsią skórką w chłodnym nocnym powietrzu i krzyżując ręce na piersiach odwróciłam się w stronę okna. W pokoju po drugiej stronie znajdowała się grupa chłopców, patrzących na mnie i śmiejących się nieco niepewnie. W słabym świetle lampek trudno było ich rozpoznać, ale wiedziałam, kim byli.

Jeden z chłopaków podszedł do okna i powiew lodowatego powietrza rozwiął jego złote włosy. *Dylan Merrick*. Był z mojej klasy, choć nigdy tak naprawdę nie rozmawialiśmy. Był jednym z tych typów, którym kontakty społeczne przychodzą bez trudu i których wszyscy uwielbiają. Dylan posłał mi głupkowaty uśmiech, który normalnie w sekundzie roztopiłby serce każdej dziewczyny, w tym i mnie, ale tym razem moja wściekłość była pancernem pozwalający oprzeć się jego anielskiej urodzie.

— Musisz być naprawdę zdezorientowana — powiedział, patrząc na mieszane uczucia na mojej twarzy.

— Co ty powiesz, Sherlocku — syknęłam. — Możecie mi powiedzieć, co wy, u licha, wyrabiacie? — Czułam się szalenie niekomfortowo, wiedząc, że mój stary, sfatygowany stanik znajduje się w ich pokoju.

Dylan skrzywił się lekko. — To tylko głupi zakład. Nie chcieliśmy cię obudzić.

— On ukradł mój cholerny stanik! — krzyknęłam, zaciskając dłonie w pięści. — Wydaje mu się, że może włamać się do mojego domu w środku nocy i ukraść moją bieliznę dla jakiegoś debilnego zakładu? Nawet go nie znam! — Patrzyłam, jak krzywił się na mój wybuch wściekłości, i nagle zdałam sobie sprawę, jak głośno wrzeszczę. Ale przecież miałam prawo się wściec, nie?

— Przy okazji, bardzo fajny stanik. — Koło Dylana pojawiła się głowa Joego Travisa, wraz z jego rozwichrzoną czupryną i łobuzerskim błyskiem w niebieskich oczach. W szkole średniej w Lindale Joe należał do klasowych klaunów. Jego popularność wzięła się głównie od kawałów, jakie zrobił naszej poprzedniej dyrektorce — posypanie swędzącym proszkiem pach jej swetra, wysmarowanie krzesła klejem i takie tam. Aktualnemu dyrektorowi nie zrobił jeszcze żadnego kawału, ale myślę, że wyczekuje właściwego momentu na atak. Ten gość jest szkolną legendą. Uniósł brwi, okazując fałszywą szczerość. — Dziewczyna, która kocha Disneya. Szanuję.

— Stary. — Dylan spojrział na niego nieomal boleściwie. — Zamknij się.

Moje policzki zalały się czerwienią. Ze wszystkich rzeczy, ze wszystkich staników świata chłopak musiał ukraść akurat mój stanik z Disneya. Nie żaden ładny. Nie żaden zwyczajny. Rzecz w tym, że stanik z Myszką Minnie już nawet mi się nie podobał, ale był stary, wygodny i za bardzo się do niego przywiązałam, żeby wyrzucić go do śmieci. Co zaskakujące, na tym etapie większość mojej wściekłości uleciała, pozostało zawstydzenie i niewiedza, jak się zachować w takiej sytuacji.

Debilny zakład.

— Planowaliście go chociaż zwrócić?

Dylan miał dziwną minę i popatrywał niepewnie na Chłopaka Sąsiadów, który przez ten cały czas pozostawał osobliwie milczący.

— Wy tak na poważnie? — jęknęłam. Przyszło mi do głowy, żeby do nich przejść przez okno, ale kolejny podmuch lodowatego wiatru przypomniał mi o tym, że mam gołe nogi, a na górze tylko piżamę z Batmanem. Nie miałam szans, by odzyskać swoją własność. Zmrużyłam oczy, wpatrując się w sąsiada, i warknęłam.

— Ty. Ty jesteś dudkiem, który go zabrał. Oddaj go. Natychmiast.

— Dudkiem?

W rogu ich pokoju pojawił się Chase Thatcher z szerokim uśmiechem na twarzy w reakcji na moją obelgę, wstał i oczywiście moja uwaga skupiła się na nim. Był chyba najślawniejszym podrywaczem w całej szkole. Nie wiedziałam o nim za wiele, znałam tylko mnóstwo dziewczyn, z którymi chodził, i jego niepodważalny urok, choć doszła mnie kiedyś plotka, że w domu nie układa mu się najlepiej. Trzech z czterech chłopców znajdujących się w tamtym pokoju należało do najbardziej popularnych osobników w mojej szkole — jakim cudem mój sąsiad zdołał wspiąć się na sam szczyt drabiny społecznej liceum Lindale w ciągu mniej niż jednego dnia?

— Wiesz, ja bym powiedział, że Chase jest bardziej dudkowaty niż Alec — zażartował Dylan.

Alec. Ma na imię Alec.

— Uważaj, Merrick, bo zaraz zranisz moje uczucia.

— Eee tam, masz na to za wielkie ego.

Chłopcy odstąpili od okna, popychając się wzajemnie w żartobliwy sposób, i mój wzrok natychmiast skupił się na tym, który ukradł stanik: Alec. Moje zaciekawione spojrzenie stało się lodowate. Ten chłopak nawet mnie nie znał, a już włamał się do mojego pokoju i podwędził coś z mojej bielizny. Nie powinien teraz przepraszać i zwracać zgrabioną rzecz? W końcu przyłapałam go na gorącym uczynku.

— Kto go ma? — zapytałam nieznoszącym sprzeciwu tonem. W tym momencie chciałam już tylko wrócić do łóżka, ze stanikiem schowanym głęboko w szufladzie i oknem zamknięty na cztery spusty.

Chase spojrział na Aleca, gryząc kłykcie, by nie wybuchnąć śmiechem. Joe kręcił się razem z fotelem przed biurkiem i patrzył na swoje kolana z miną niewiniątka. Pozostawał jeden ewidentny podejrzaný i nie było dla mnie zaskoczeniem, że był to ten sam chłopak, który popełnił przestępstwo. Spojrzałam na Aleca, oczekując odpowiedzi, i faktycznie ją dostałam... W formie łobuzerskiego uśmieszku.

No oczywiście. Czy to mógłby być ktokolwiek inny?

— Ty masz mój stanik, prawda? — zapytałam zmęczonym głosem, przeczesując dłonią splątane po śnie włosy.

— Tak. — Jego głos był spokojny i pewny siebie. Już mnie wkurzał.

— Masz zamiar mi go oddać czy tracę tylko czas?

Nie potrafiłam ukryć irytacji pobrzmiewającej w moim głosie. Ta sytuacja trwała już o wiele dłużej, niż powinna, i byłam tym zmęczona. Gdyby nie to, że skupiałam się przede wszystkim na tym, jaka jestem śpiąca, w życiu nie zdobyłabym się na to, żeby rozmawiać z tymi wszystkimi chłopakami tak, jak rozmawiałam.

— Obawiam się, że nie mogę tego zrobić. Częścią zakładu było zatrzymanie zdobyczy.

— Jak ci na imię, Śpiąca Królowo? — wtrącił się Chase.

— Riley Greene — odpowiedziałam nieco podejrzliwie, starając się nie zaczerwienić. Moje policzki miały tendencje do czerwienienia się na najłżejszy ślad komplementu — tak jakby moje ciało po prostu go odrzucało.

— Jesteś z naszego rocznika, prawda? — zapytał Chase. — Nie rzucałaś mi się w oczy w szkole.

Przygryzłam lekko wargę. Generalnie staram się trzymać poniżej radaru. Mam wąskie grono znajomych i nie przyciągam specjalnie uwagi, chyba że uda mi się od czasu do czasu (najczęściej niecelowo) wtrącić podczas lekcji jakiś bystry komentarz. Ponadto w zeszłym roku miałam dużo

nieobecności, co równocześnie sprawiło, że podświadomie zrezygnowałam z dużej części życia społecznego. Nie powinno być dla mnie żadnym zaskoczeniem, że nie rzucam się w oczy.

— Chase, przestań flirtować — prychnął Alec. Na jego wargi wypłynął niewielki uśmiech, a jego oczy w jednej chwili skupiły się na mnie. Poirytowana, cała zeszytniałam.

— To jakbyś mu powiedział, żeby przestał oddychać — roześmiał się Joe.

Chase prychnął i odepchnął się od biurka, obracając fotel tak, że Joe patrzył na jego plecy. — Tak jest dużo lepiej.

— Słuchaj — zwróciłam się do Aleca, tracąc resztki cierpliwości. — Nie znam cię, nie wiem, kim jesteś, ale chcę wrócić do łóżka. Możesz mi uprzejmie oddać mój cholerny stanik, tak żebym mogła zapamiętać, że to się w ogóle wydarzyło?

— Nazywam się Alec Wilde — odparł swobodnie, a kąciki jego warg uniosły się w denerwująco uroczym półuśmiechu. — Miło cię poznać, sąsiadko.

— Szkoda tylko, że w takich okolicznościach — odparowałam.

Brwi Aleca uniosły się lekko, ale nie wyglądał na rozgniewanego. Wyglądał prawie, jakby był pod wrażeniem. Trudno było nie zauważyć też tego, że pozostali chłopcy ucichli i skupili się na naszej wymianie zdań.

— Nie do twarzy ci z blefowaniem.

Prychnęłam z niecierpliwością. — Po prostu daj mi to.

— Rany, szybka jesteś — roześmiał się Alec.

Chłopcy, patrząc na nas, poruszyli się niepewnie.

Cholera, sama się prosiłam, żeby wpaść w tę pułapkę.

— Wiesz dobrze, że nie „to” miałam na myśli. Nie obchodzi mnie wasz głupi zakład. Po prostu go oddaj.

Alec otworzył usta, by odpowiedzieć, ale nie powiedział nic.

Poczułam, jak coś mnie pociągnęło za rękaw piżamy.

Odwróciłam się na pięcie i ku mojemu zaskoczeniu zobaczyłam mojego młodszego brata stojącego obok. Pocierał oczy piąstkami, a z ust wydobyło mu się głośne ziewnięcie.

— Riley, ja tu próbuję spać — poskarżył się cicho. Gdy zauważył, że w pokoju obok są chłopcy, jego oczy zrobiły się okrągłe. — Rozmawiasz z chłopakami? — Wydawał się tym faktem zdumiony i wzdrygnęłam się, pragnąc w tej chwili niczego innego jak tylko umrzeć z zażenowania. — Dlaczego rozmawiasz z chłopakami w środku nocy, Riley? Czy mama wie...

Zasłoniłam jego usta dłonią i nasunęłam włosy na twarz, próbując ukryć czerwieniejące policzki. — Jest środek nocy, wracaj do łóżka, Jack! — zawołałam cicho, udając radość. Wypchnęłam go z pokoju tak szybko, jak to tylko możliwe, wyklinając pod nosem. Resztą sił powstrzymałam się, żeby po tym, jak zamknęłam za nim drzwi, nie stuknąć w nie z baranka.

Rzuciłam ostatnie spojrzenie na pewną siebie minę Aleca, zamknęłam okno i zasunęłam zasłony. Chyba miałam dość upokorzenia jak na jedną noc. Wskoczyłam do łóżka i przycisnęłam sobie poduszkę do twarzy, by zdusić krzyk frustracji. Trochę to trwało, ale w końcu zaczęłam z powrotem odpływać do krainy snów, choć po głowie kołatała mi się jedna myśl.

Odzyskam ten stanik.

— No chodź. — Mama trzymała mnie za ramię, ciągnąc w stronę ganka. — Przywitanie sąsiadów w nowym domu to kwestia uprzejmości.

Bardzo próbowała to ukryć, ale uśmiechała się radośnie pod nosem. Była tym wszystkim bardzo podekscytowana i to był chyba jedyny powód, dla którego w ogóle się na to godziłam. Patrzyłam ze sceptycyzmem na dom, przed którym staliśmy. Mama nie zdawała sobie sprawy z tego, że właściwie to spotkałam już Aleca, ani nie wiedziała nic o poniekąd dziwacznych okolicznościach tego spotkania. Byłam całkowicie wyczerpana po ostatniej nocy, ale zdołałam przywołać na twarz sztuczny przyjazny uśmiech. Mama nacisnęła na guzik dzwonka, trzymając w rękach pudełko ze starannie ułożonymi dwunastoma babeczkami, które upiekła wczoraj. Ścisnęłam dłoń brata, jakby od tego, czy ją trzymam, zależało moje życie. Wiedziałam, że będzie okropnie, ale przynajmniej pojawiała się okazja do zażądania zwrotu mojego stanika.

— Riley, dlaczego ściskasz mnie za rękę? Nie mam już pięciu lat! — narzekał Jack, stojąc obok mnie i usilnie próbując wyrwać dłoń z mojego uścisku. Nagle rdzawe drzwi prowadzące do domu numer dziewiętnaście stanęły otworem, a w nich pojawiła się kobieta, którą widzieliśmy wczoraj wysiadającą z czerwonego samochodu. Gdy nas zobaczyła, na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Z bliska była jeszcze ładniejsza.

— Witam, witam! Jestem Marie Wilde. To przyjemność was poznać!

Zaprosiła nas gestem do środka i gdy weszliśmy do przedpokoju, w nozdrza uderzył mnie zapach cynamonu. Wokół porcelanowej twarzy gospodyni zwisały ciemne loki, w dokładnie takim samym kruczym odcieniu jak włosy Aleca. Było raczej oczywiste, że wygląd odziedziczył po mamie, choć nie miał tak jasnego odcienia skóry.

Przedpokój był obszerny i przewiewny, niewiele też w nim było, tylko kilka pudełek ułożonych starannie pod ścianą. Moja mama natychmiast wypełniła to miejsce swoją energią, wyrzucając z siebie przywitanie.

— Nam również bardzo miło cię poznać! Jestem Ruby, a to moje dzieci, Riley i Jack.

Uśmiechnęłam się, widząc, jaka jest w tym radosna. Byłoby dla niej bardzo dobrze, gdyby znalazła przyjaciółkę mieszkającą obok, kogoś, z kim mogłaby porozmawiać. Gdy moja kuzynka Kaitlin zginęła... cóż, straciliśmy kontakt z całą rodziną ze strony mamy, szczególnie z wujem Thomasem. Mama nigdy o tym nie rozmawia, ale ja bardzo dobrze zdaję sobie sprawę z tego, jaka jest samotna. Straciła bratanicę i brata w ciągu niespełna roku, co bardzo mocno odbiło się na nas wszystkich. Najmniejsza myśl o rodzinie, z którą kiedyś byłam tak blisko, sprawiła, że poczułam gulę w gardle i ściśnięty żołądek.

— Cześć. — Marie posłała nam ciepły uśmiech. — Mieszkacie w domu obok, prawda? — Odpowiedzieliśmy skinieniem, a Marie ciągnęła dalej. — Też mam dwoje dzieci. Millie jest dziś u mojej koleżanki, tak żebyśmy mogli się spokojnie rozpakowywać, ale Alec jest w domu. Jest mniej więcej w twoim wieku, Riley. Zaraz go tu zawołam. Wejdźcie, rozgośćcie się, a ja przygotowuję coś do picia.

Poszłam za matką do salonu i przysiadłam z gracją na miękkiej sofie, rozglądając się dookoła. Dom był ciepły i przytulny, choć brakowało jeszcze wielu elementów wystroju. Nad kominkiem postawiono zasuszone kwiaty i świece rzucające różowy blask. Rozkład pomieszczeń był praktycznie identyczny jak w naszym domu, ale na odwrót. Lustrzane odbicie.

— Kawy? Dwie kostki cukru czy jedna? Mleka? — Marie uwijała się wokół nas, próbując dłonią okiełznać niesforne loki i strzelając bystrymi oczami ode mnie do mojej mamy.

— Może mogłabym ci pomóc? — zaproponowała mama i na twarzy Marie pojawiła się natychmiastowa ulga, która jednak szybko zniknęła pod niepewnością.

— Jesteś pewna? Jesteś gościem i ja...

Mama przerwała jej stanowczym skinieniem głowy i poszły razem do kuchni, pozostawiając mnie z moim irytującym młodszym bratem. Rzucałam na niego okiem i zobaczyłam, że gra na swoim iPadzie.

— Jack! — syknęłam. — To niegrzeczne! Odłóż go natychmiast.

— Ale jej tu nawet teraz nie ma! — zaprotestował Jack, nie odrywając oczu od jasnego ekranu. Jack żył w świecie swoich gadżetów — chyba jego sposobem na radzenie sobie z rzeczywistością była ucieczka w wirtualne krainy. Nie powiem, bywa to kuszące. Delikatnie nacisnęłam przycisk blokujący iPada.

— Jack. To nieuprzejme.

— Dobra. Odłożę go, MAMO.

Choć sporo się z Jackiem kłócimy, czasami potrafi być uroczy. Na moje nieszczęście to on odziedziczył wszystkie dobre geny. Jego kosmate kasztanowe włosy i duże zielone oczy przypominają mi tatę, a delikatne piegi na zadartym nosie dostał po mamie. Nawet ja muszę przyznać, że jest śliczną, ale na moją obronę mam to, że pod tą anielską buźką kryje się diabeł wcielony.

— Proszę bardzo, dzieciaki. — Marie postawiła na stoliku do kawy talerz z ciasteczkami i duży dzbanek z lemoniadą. Szybko podziękowałam, na co zareagowała uśmiechem i podeszła do schodów, by zawołać na dół Aleca. Następnie usiadła na kanapie naprzeciw nas, obok mamy. —

Jesteśmy tu tylko we trójkę — wyjaśniła. — Ostatni członek tej rodziny służy w wojsku i w tej chwili stacjonuje w jednostce.

— O co chodzi, mamó? — Usłyszałam głośny jęk Aleca, zanim jeszcze doszedł do moich uszu odgłos kroków na schodach. Aż wstrzymałam oddech, gdy Alec wszedł do pokoju ubrany w sprane dżinsy i czarną koszulkę opinającą jego tors. Jego spojrzenie spotkało się z moim, a oczy rozszerzyły się, gdy mnie rozpoznał, po czym pojawiło się w nich niezrozumienie. — Co ty tutaj robisz?

— Znacie się już? — zapytała moja mama, patrząc to na jedno, to na drugie.

— Nie! — odpowiedziałam szybko, ale Alec stwierdził coś przeciwnego.

— Spotkaliśmy się wczorajszej nocy — wyjaśnił, popatrując w moją stronę. — Nasze okna są dokładnie naprzeciw siebie.

Szybko spojrzałam na mamę, żeby sprawdzić, jak zareaguje, ale nie wydawała się być szczególnie poruszona. Rozsiadła się wygodnie na eleganckiej beżowej sofie obok Marie i wydawała się nieco wyłączona z rozmowy. Wydawało mi się, że bardziej troszczyła się o to, by zrobić jak najlepsze wrażenie.

— To miło! — zaświergotała Marie. — Alec idzie do szkoły od poniedziałku i dobrze będzie, jeśli zobaczy tam jeszcze jedną znajomą twarz. Może nawet będziecie mogli chodzić do szkoły razem.

— Będę jeździł swoim pojazdem, mamó — wtrącił się szybko Alec. — Chyba że Riley lubi motocykle.

Poczułam, jak oczy obecnych spoczęły na mnie, i powoli pokręciłam głową, wierząc się odrobinę. Uśmiechając się znacząco, popatrzyłam, jak Jack sięga po ciastko.

— Lubię chodzić piechotą.

— Tak sądziłem. — Alec uśmiechnął się półgębkiem.

— Tak czy inaczej — powiedziała mama. — To fajnie, że będziecie mieli kogoś w swoim wieku mieszkającego zaraz obok. Szczególnie jeśli będziecie chodzili na te same zajęcia. To czasem bywa przydatne.

Alec usiadł obok mnie i otoczył mnie ramieniem.

— Będziemy tak blisko jak Miki i Minnie — zażartował.

Nawet przy tym na mnie nie spojrzął, ale *wiedziałam*, że to był przytyk do mojego stanika. Stanik był czerwony w białe kropki, a na lewej miseczce miał małe postaci Disneya. Zaczerwieniłam się i powoli zmieniałam ułożenie łokcia, tak żeby wbijał się w jego żebra. Nie wierzyłam, że to wytrzymał. Na swoje nieszczęście właśnie przypomniał mi, po co tak naprawdę tu przyszłam. Marie i mama zaczęły niezobowiązująco rozmawiać o pracy, a on stopniowo zdjął ze mnie rękę i odsunął łokieć. Widziałam, jak się uśmiecha, ale wciąż nie patrzył w moją stronę.

— Gdzie jest łazienka? — zapytałam, ponownie trącając go w żebra. Oczywiście wiedziałam to, bo znałam układ własnego domu. Chciałam tylko znaleźć się z nim na osobności, tak żeby mógł mi oddać stanik.

— Mam cię zaprowadzić? — odwrócił się do mnie. Jego twarz znalazła się blisko mojej twarzy. A w jego oczach błyszczało coś, co przypominało poczucie humoru. Ewidentnie wiedział, do czego zmierzałam.

Zawahałam się przez moment, ale skinęłam głową. Alec wstał, złapał mnie za rękę i poderwał z sofy. — Pokażę tylko Riley, gdzie jest łazienka.

— Bądźcie grzeczne, dzieciaki — zażartowała Marie, a mama parsknęła śmiechem.

Próbowałam opanować rumieniec, ale moje starania nic nie dały. Alec denerwująco ukłął mnie palcem w policzek, gdy wchodziliśmy razem na schody, omijając porozrzucane pudła do przeprowadzki. Ten facet w ogóle nie uznawał żadnych granic!

— Ktoś tu jest trochę zawstydzony.

— Dlaczego miałabym być zawstydzona? — odkaszlnęłam, odwracając od niego moje purpurowe policzki.

— No tak, nie żebym miał twój stanik, ani nic takiego.

— Słyszałeś kiedyś, że sarkazm jest najniższą formą inteligencji?

— Tak naprawdę sarkazm to sposób na obrażanie idiotów tak, by nie wiedzieli, że są obrażani — odparował Alec.

— Nazywasz mnie idiotką?

— Oczywiście, że nie. — Uśmiechnął się uroczo. Naturalnie pisząc „uroczo”, mam na myśli „wkurzająco”.

Wydęłam wargi, gdy weszliśmy do pokoju Aleca. Ściany były granatowo-białe, wisiało na nich kilka plakatów. Rozpoznałam Metallicę i parę innych heavymetalowych kapel. Poza tym pokój był niepokojąco pusty, wciąż pełny pudeł z wczorajszej przeprowadzki. Wczorajsza impreza musiała być ostra. Zauważyłam pudło pełne pustych flaszek po cydrze.

— Dobra, gdzie on jest? — Od razu przeszłam do rzeczy i zaczęłam poszukiwania. Nigdzie go nie dostrzegłam. Musiał być schowany w jego komodzie czy coś. Podeszłam i otworzyłam szufladę. Czułabym się z tym naprawdę nieswojo, gdyby nie fakt, że to on pierwszy wczorajszej nocy naruszył moją prywatność. Jeśli będzie mi to wyrzucał, to będzie hipokrytą. Górna szuflada była pełna bokserek, szybko wyciągnęłam jedne i rzuciłam w niego. — Nie mów tylko, że będę musiała zabrać twoje bokserki zamiast stanika.

— A kto powiedział, że go mam? — odpowiedział enigmatycznie. Patrzył na mnie zupełnie nieodgadnionym spojrzeniem, o wiele za chłodno jak na mój gust. Oczywiście, że go miał. Już wczoraj przyznał, że zakład polegał na tym, że ma go ukraść, nie pożyczyć.

— Daj spokój — jęknęłam, podnosząc ręce. — Jestem już zmęczona tą gierką.

— Może powinnaś w nią zagrać. — Wzruszył ramionami. — To fajne.

— Chcę z powrotem mój stanik.

— Wydajesz się zdeterminowana. Ale go tu nie ma. Tyle mogę ci powiedzieć. — Opadł na swoje łóżko, wciąż patrząc na mnie spokojnie. Zjeżyłam się. Nie miałam pojęcia, czy mówi prawdę.

— Nie pozwolę ci po prostu go zachować. Jesteś palantem, bo nie oddałeś mi go od razu wczoraj.

— Palant. — Alec powtórzył to słowo, jakby smakując je w swoich ustach. Usiadł oparty o ścianę. — Tak, to by się zgadzało. Niestety, zakład to zakład. Muszę grać zgodnie z zasadami. — Przymknął oczy, zupełnie wyluzowany.

— Czyj to był zakład?
Otworzył oczy. — Ta informacja jest zastrzeżona.
— Pieprzyć cię.
— Czy to propozycja? — Wykrzywił usta w półuśmiechu.
— Dostanę go z powrotem i ciebie też dostanę, tylko poczekaj!
Na policzkach pokazały mu się dołeczki i ponownie zamknął oczy. —
To mi się już bardziej podoba.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

KTO SIĘ CZUBI, TEN...

Życie Riley Greene było do bólu normalne. Dziewczyna trzymała się na uboczu i nie była zbyt popularna w szkolnej społeczności. Jednak ten spokój któregoś dnia został zakłócony. Do pustego domu obok wprowadziła się kobieta z dwójką dzieci. Córeczka była uroczym szkrabem, a syn... cóż. Syn był ponętym ciachem o kobaltowych oczach i po męsku zarysowanej szczęce.

Riley ucieszyła się z nowego sąsiedztwa, głównie ze względu na swoją mamę, której brakowało towarzystwa do pogaduszek. Co do chłopaka — nie robiła sobie nadziei. W końcu dla przystojniaków od zawsze była przeźroczysta. Tym razem jednak została zauważona, choć raczej nie w taki sposób, jakiego mogłaby sobie życzyć. Alec Wilde, bo tak się nazywał młody sąsiad, włamał się przez okno do pokoju Riley już pierwszej nocy. Ukradł jej stanik, aby wygrać — jak za chwilę wyjaśnił — zakład z kumplami. Nie przypuszczał, że dziewczyna postanowi się odegrać... I tak rozpoczęła się wojna podjazdowa, a w ferworze wzajemnych psikusów zaczęło między nimi iskrzyć. Ale Riley nie miała u Aleca szans, prawda?

LAUREN PRICE

urodziła się w Coventry. Dzieciństwo spędziła wśród książek, a już jako nastolatka publikowała na platformie Wattpad i zdobyła rzeszę wiernych fanów. Lubi rysować, oglądać filmy, podróżować, spędzać czas z przyjaciółmi i z rodziną. Uwielbia książki, planuje studia z filologii angielskiej na uniwersytecie.

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-283-8249-7



9 788328 382497

CNN: 39.90 zł

beyA
beyA.pl

